

**Michał Jarnecki, Marek Nowacki,  
Paulina Ratkowska, Armin Mikos  
von Rohrscheidt, Dariusz  
Dąbrowski**

---

**Na ile zachowały aktualność opinie o  
braku rzeczywistej możliwości  
kontaktu z tzw. kulturowym  
autentykiem w  
turystyczno-podróżniczym  
doświadczeniu?**

---

Turystyka Kulturowa nr 7, 42-44

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## **Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej**

Na ile zachowały aktualność opinie o braku rzeczywistej możliwości kontaktu z tzw. kulturowym autentykiem w turystyczno-podróżniczym doświadczeniu.

### **Pytanie 13**

**dr Michał Jarnecki, WPA UAM, Kalisz:**

*Na ile zachowały aktualność opinie Levi Straussa, MacCannella czy Boorstina o braku rzeczywistej możliwości kontaktu z tzw. kulturowym autentykiem w turystyczno-podróżniczym doświadczeniu i czy są możliwe wyjątki od tej mało optymistycznej wizji?*

*Jeżeli tak, to jakie byłyby tego warunki?*

**dr Marek Nowacki, AWF Poznań**

Mówiąc o autentyczności, trzeba najpierw sprecyzować, czego owa autentyczność ma dotyczyć:

- obiektów, przedmiotów, przedstawień lub wydarzeń (tzw. autentyczność zimna wg Selwyna (1996))

- doświadczeń turystycznych (tzw. autentyczność gorąca (jw.))

Tę pierwszą Wang (1999) dzieli na obiektywistyczną i konstruktywistyczną. Autentyczność obiektów lub przedmiotów (ich oryginalność) może być stwierdzona przez profesjonalistów z dziedziny sztuki, etnologii lub archeologii, zwykle po przeprowadzeniu szczegółowych badań. Turyści zwykle nie są w stanie tego stwierdzić. Jedynie w tym przypadku możemy w sposób obiektywny spróbować określić warunki tzw. "autentyczności" obiektów. Mogą nimi być: konieczność wykonania przez miejscową ludność, na własne potrzeby, do użytku codziennego, nie na sprzedaż dla turystów, itp. (por. Isański 2005). Taką autentyczność właśnie mieli na myśli MacCannell i Boorstin. Jednak autentyczne miejsca i wydarzenia mogą nie zaspokajać oczekiwań turystów, gdyż nie posiadają odpowiedniej infrastruktury i mogą być dla nich po prostu nudne.

Autentyczność konstruktywistyczna jest tworem relatywnym, społecznie konstruowanym przez turystów (por. Cohen 1988, Reisinger i Steiner 2006) i zależy od wielu czynników, kontekstów i intersubiektywnych warunków. Może pojawiać się z czasem (emerging authenticity). W ten sposób autentyczny stał się Disneyland (najbardziej ten pierwszy w Anaheim w Kalifornii).

Autentyczność egzystencjalna związana jest emocjami i doświadczaniem autentycznego i niczym nie skrepowanego "siebie" (por. Selwyn 1996, Wieczorkiewicz 2008) poprzez angażowanie się różne formy aktywności takie jak np. zwiedzanie, plażowanie, tańczenie, zjeżdżanie, pływanie, latanie, itp.

Ponadto Wang (1999) wyróżnia jej dwa rodzaje: intrapersonalną i interpersonalną. Autentycznego doświadczenia można doznać tańcząc z tubylcami sambę na zaaranżowanej dla turystów imprezie, podczas gdy inny turysta przyglądający się temu wydarzeniu z baru, takiego doświadczenia nie dozna. Jest ono także wielce subiektywne.

Podsumowując:

1. Współczesnemu turyście zależy na autentyczności, ale konstruktywistycznej, a nie obiektywistycznej, a zwłaszcza na egzystencjalnej.

2. Wszelkie wydarzenia organizowane dla turystów muszą być aranżowane i powtarzalne, nie są więc spontaniczne (autentyczne?). Wydarzenia spontaniczne mogą spotkać tylko podróżników, podróżujących bez zorganizowanego programu.

3. Być może najważniejsza jest szczerłość, czyli uczciwość w przedstawianiu kultury tubylców, a nie autentyczność (por. Pearce 2007).

Więcej na ten temat w: Nowacki M. (2010): Autentyczność atrakcji a autentyczność doświadczeń turystycznych, *Folia Turistica*, vol. 23, 2010.

#### ***Dr Michał Jarnecki, WPA UAM Kalisz***

Nie da się zaprzeczyć, że w warstwie ogólniejszej wybitne wymienione w pytaniu autorytety miały rację. Komercjalizacja i masowość zjawiska przemieszczania się z kontynentu na kontynent, nie mówiąc o łatwości takiego przemieszczania się w obrębie Europy zrobiły swoje. Tzw. "tubylecy" oraz unikatowe zjawiska lokalne czy inne eventy, często zatraciły swoje pierwotne znaczenie lub zanikły. Pozostały najczęściej obiekty - o ile zawieruchy historii ich nie zmiotły. I to one świadczą o jakiejś prawdzie obiektywnej. Patrząc jednak na zjawisko z szerszej perspektywy: historia zna podobne, choć nie tak masowe przypadki, gdy w wyniku starcia cywilizacji wygrywała silniejsza [technicznie, militarnie, organizacyjnie itd. - niekoniecznie moralnie], a świadectwa słabszej (jak zwyczaje, język czy obiekty przez nią wzniesione) zanikały bądź były niszczone.

Wreszcie: czy jesteśmy temu winni, że żyjemy w innych czasach, gdy świat został poznany i niemalże zdeptany i trudno o jakieś epokowe, "autentyczne" przeżycia i odkrycia? W indywidualnym wydaniu, gdy jedziemy sami lub w kręgu przyjaciół albo podobnie myślących, w jakiś sposób przygotowani, wiemy co chcemy zobaczyć i mniej więcej także, kogo chcemy spotkać, zarazem będąc otwartymi na to, co życie ze sobą niesie. Wówczas mamy szansę na jakieś autentyczne, wewnętrzne przeżycia i małe, własne odkrycia.

#### ***Dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, KulTour.pl/Poznań, GWSHM Milenium/Gniezno***

Jak już to dogłębnie wyłożył M. Nowacki, używając pojęcia autentyczności, i to nawet tylko w znaczeniu ograniczonym do kontekstu turystyki, mówimy o czymś bardzo wieloznacznym. Dwa podstawowe sposoby rozumienia i ujmowania autentyczności funkcjonują niejako obok siebie, niekoniecznie mając ze sobą coś wspólnego. Każdy jednak z nich jest przydatny w naszej refleksji nad turystyką i wytworami kultury, o ile te są jej fizycznym celem lub/i powodem podejmowania podróży. W konsekwencji używamy pojęcia „autentyczność” już to w (potrzebnym w zorganizowanej turystyce kulturowej) „ofertowym” opisie samej rzeczy, miejsca, obiektu, działania czy wydarzenia, z którym spotyka się turysta, już to jako opisu subiektywnego doświadczenia turysty (owej świadomości „spotkania z autentykiem”). To ostatnie uważam za nie tylko możliwe, ale także często decydujące o poczuciu odbywania podróży kulturowej. Dokument z Nara o autentyźmie, opracowany w roku 1994 pod auspicjami UNESCO ICCROM i ICOMOS i odnoszący się do dziedzictwa kulturowego - czyli faktycznego magnes i przedmiotu turystyki kulturowej - stwierdza, że prawidłowe postrzeganie wartości kulturowych zależy od wiarygodności źródeł informacji na ich temat: „Znajomość, zrozumienie i interpretacja pierwotnych i późniejszych cech charakterystycznych zabytku, historycznych zmian i znaczenia jakie odgrywa, stanowią podstawę oceny autentyczności danego dobra kultury, i dotyczą w takim samym stopniu jego formy jak i materiału z którego jest zbudowane” (p. 9).

Kwestie autentyczności we współczesnej turystyce omawiają szczegółowo liczni teoretycy turystyki. Istotne rozróżnienie wprowadzają w tej kwestii najpierw D. McCanell [1973, 2002, s.143-169], następnie T. Selwyn [1996], i w ślad za nim A. Wieczorkiewicz [2008, s. 31-93], którzy rozróżniają dwa główne znaczenia tego terminu. Pierwsze definiuje jako „autentyczność gorącą” bazującą na poczuciu (trudnych do zdefiniowania) więzi międzyludzkich - lokuje się ona w sferze turystycznych oczekiwań i subiektywnych motywacji. Drugie - „autentyczność zimna” - odnosi się do zestawu wiarygodnych informacji

„opisujących przyrodnicze, geograficzne, społeczne i kulturowe oblicze danego obszaru” [Wieczorkiewicz 2008, s. 41] i stanowiących jego cechę obiektywną, która może być poddana weryfikacji. Sądzę, że dla potrzeb refleksji naukowej należałoby stosować owo „zimne”, raczej klasyczne pojęcie autentyczności obiektów. Tylko ona bowiem może być ustaloną w oparciu o badania specjalistów i ma swoje potwierdzenie w literaturze naukowej, Bardzo szeroko problematykę autentyczności w kontekście turystyki kulturowej omawia M. Kazimierczak [2009], który za E. Cohenem zwraca uwagę na pewną pochapność wprowadzenia tego filozoficznego konceptu do socjologicznych analiz i na wynikające stąd konsekwencje. Nie chcąc rozsadzić ram mojej odpowiedzi ograniczę się do wskazania na tę ciekawą publikację, dogłębnie rozważając istotę naszego problemu. Padają w niej m.in. dwa kluczowe w mojej opinii stwierdzenia. Po pierwsze: że „za jakość turystycznych doświadczeń odpowiadają ci, którzy bezpośrednio ich doświadczają” [s.47]. Po drugie, że „poszukiwanie autentyczności (obiektywnej- AMR) było i zapewne jeszcze na długo pozostanie żywotnym motywem kulturowym [s. 57]”. Kazimierczak określa te dwie niekoniecznie przenikające się sfery jako „autentyzm kulturowego doświadczenia” (subiektywnego) i „doświadczenie autentyczności kulturowej” (istniejącej). Jestem zdania, że operując pojęciami autentyczności w odniesieniu do turystyki kulturowej, szczególnie w jej opisie fenomenologicznym, ale także w analizie jej poszczególnych form i ofert, powinniśmy uwzględnić tę różnicę i zwracać na nią uwagę.

Pojęcie autentyczności „zimnej”, rozumianej w tym przypadku jako mogącej być doświadczoną autentyczności kulturowej odpowiada także w konkretnym zastosowaniu pojęciu „pierwotności” atrakcji kulturowych, tak jak go używają Puczko i Ratz [2007 s.133], w opracowaniu poświęconym tematycznym szlakom turystycznym – a zatem typowej ofercie turystyki kulturowej.

W kontekście tej „pierwotności” i jej utożsamienia z autentycznością „zimną” pozwolę sobie na osobistą opinię. Jakkolwiek ukierunkowane byłyby dalsze refleksje o możliwości lub niemożliwości zetknięcia turysty z autentykiem, dla mnie możliwość osobistego obejrzenia korony św. Stefana, którą NAPRAWDĘ wkładano na głowy królów węgierskich przez ponad 900 lat i o którą faktycznie toczono wojny - JEST spotkaniem nie tylko z artefaktem, ale i ze stojącą za nim uświadamianą przeze mnie faktyczną historią zmagania o panowanie nad tym krajem, a zarazem przedmiotowym wyrażeniem, niejako ikoną jego zmiennych dziejów. Wizyta na polu bitwy pod Waterloo, a jeszcze bardziej np. na cmentarzu poległych w bitwie o Przemyśl z 1914 jest dla mnie zetknięciem z autentykiem (trudno chyba o coś bardziej autentycznego). Obejrzenie oryginału Rembrandta, namalowanego z zastosowaniem rewolucyjnego w jego czasach światłocienia, wysłuchanie opery Mozarta odegranej według wersji zgodnej z rękopisem jego notacji, wysłuchanie Fausta Goethego według pierwotnego zapisu wraz z didaskaliami, osobiste odczytanie wystawionego na jubileuszowej ekspozycji fragmentu autentycznej korespondencji Napoleona z carem Aleksandrem, uczestnictwo w pokazie pracy oryginalnego pierwszego silnika Rudolfa Diesla – oraz szereg innych zetknięć i doświadczeń - są dla mnie spotkaniem z autentykiem, przy czym w tych konkretnych przypadkach autentyczność „zimna” i „gorąca” schodzą się razem. Dla mnie są to dowody na możliwość istnienia wyjątków, poszukiwanych w pytaniu dr Jarneckiego - a może nawet rozsadzające pesymistyczną wizję Boorstina. Problem tkwi w takim zorganizowaniu turystyki dla tych (może nielicznych, a może właśnie coraz liczniejszych), którzy tego potrzebują i oczekują, by ich poszukiwanie autentyku i przeżycia za jego pośrednictwem spotkania z autentyczną historią i kulturą nie tylko mogło zostać zaspokojone przez takie spotkanie, ale też znalazło taki kontekst (w postaci wydarzenia, ekspozycji, opartej na faktach i wynikach badań narracji) by mogło stać się dla nich zarówno doświadczeniem kulturowej czy historycznej autentyczności, jak i autentycznym i idącym w głąb ich subiektywnej świadomości kulturowym doświadczeniem.